

Górski, Grzegorz

Dylematy zdrady : wokół książki R. Nazarewicza "Armii Ludowej dylematy i dramaty"

Czasy Nowożytne 10 (11), 189-198

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Górski
(Toruń – Lublin)

**Dylemat zdrady. Wokół książki R. Nazarewicza
„Armii Ludowej dylematy i dramaty”**

Kiedy historia staje się obszarem politycznej konfrontacji toczonej na użytek bieżących potrzeb, skutki są na ogół fatalne. Gdy do tego celem takich zabiegów stają się swoiście pojęta chęć „wyjaśnienia” problemów, zakłamanych rzekomo przez tzw. „wrogie środowiska”, to powstaje pytanie czy jest w ogóle sens zajmować wobec takich prób stanowisko i czy jest szansa, by głos w takiej dyskusji mógł być właściwie odczytany.

R. Nazarewicz wznowił wydaną po raz pierwszy w 1997 r. pracę „Armii Ludowej dylematy i dramaty”, jako „wydanie II poprawione”¹. Edycja pierwsza została omówiona piórem P. Gontarczyka², a sam R. Nazarewicz „odparł” zarzuty recenzenta na bieżąco³ oraz w zakończeniu wydania obecnego. Nie ma zatem sensu recenzować książki, której Autor każdego, kto neguje jego apologetyczny stosunek do KPP, PPR, GL, AL. itp., klasyfikuje jako przedstawiciela „skrajnej prawicy”. To zresztą problem najmniejszy i martwić się winni prominenci dzisiejszej lewicy o to, że ich obrońcą i apologetą jest ktoś taki jak właśnie R. Nazarewicz.

Problem tkwi w tym, że R. Nazarewicz po prostu nie rozumie istoty poruszanych zagadnień, przyjmuje natomiast dobrze znaną metodę uporczywego powtarzania ciągle tych samych frazesów, przy czym za każdym razem – licząc na niewiedzę czy brak pamięci Czytelników – nadaje im cechy nowych odkryć naukowych. Że większość – i to zdecydowaną – swych tez R. Nazarewicz w niezmienionej postaci prezentuje od blisko pół wieku, może się przekonać każdy, kto znajdzie na tyle sił, by zapoznać się z bibliografią opracowań tego Autora. Tezy te, stworzone niegdyś wyłącznie dla celów PRL-owskiej propagandy, utrzymuje Nazarewicz, z godną skądinąd podziwu konsekwencją – choć wątpliwe naukowo podstawy tych twierdzeń w latach minionych nic się nie zmieniły.

Polemizowanie z wszystkimi tezami Nazarewicza wymagałoby napisania przynajmniej dwóch książek. Mija się zatem z celem odnoszenie się do

¹ R. Nazarewicz, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa 2000.

² P. Gontarczyk, *Uwagi o pracy R. Nazarewicza Armii Ludowej dylematy i dramaty*, „Dzieje Najnowsze”, Warszawa 1999 nr 4.

³ R. Nazarewicz, *Odpowiedź na „Uwagi” Piotra Gontarczyka*, „Dzieje Najnowsze”, Warszawa 1999 nr 4.

dziesiątków zwykłych zafałszowań, a miejscami propagandowych frazesów rodem z przełomu lat 40-tych i 50-tych. Jeśli zdecydowałem się zabrać głos, to przede wszystkim dlatego, by nie pozostawić jednak bez komentarza stwierdzeń, które swą bezpodstawnością (podkreślmy to jeszcze – po wielokroć powtarzaną) doprowadzić mają do ponownej rewizji poglądów na miejsce i rolę ruchu komunistycznego w dziejach Polski. Choć formalnie bowiem praca swym tytułem koncentruje się na Armii Ludowej, w istocie chodzi w niej o cały ruch komunistyczny w okresie Polski Niepodległej i Polski Podziemnej.

Opisywane przez Nazarewicza dylematy i dramaty komunistów, są stworzonymi *ex post* rzekomymi rozterkami ludzi, których stosunek do Polski niepodległej i suwerennej był we wskazanym zakresie chronologicznym, niezmiennie wrogi. Problem który Nazarewicz usiłuje przemilczeć to fakt, iż począwszy od zakończonych sukcesem działań na rzecz odbudowy niepodległości na przełomie 1918 i 1919 roku, komuniści pozostawali nieprzejednanymi jej wrogami. Nie jest wymysłem „prawicowych naukowców” czy „sanacyjnej propagandy” fakt, iż Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, później Komunistyczna Partia Polski (i ich przybudówki), od momentu swego powstania, nie tylko w programowych deklaracjach głównym swoim wrogiem czyniły niepodległą Polskę. Komuniści odegrali haniebną rolę, czynnie wspierając bolszewicką agresję na Polskę w 1919 i 1920 r., a także czynnie i agresywnie agitując na rzecz pozostania przy Niemczech Śląska, Pomorza, Wielkopolski czy Prus Wschodnich. To owe „zasługi” dla Polski stały się podstawą jednej z pierwszych decyzji pierwszego Sejmu Odrodzonej Rzeczypospolitej – delegalizacji partii komunistycznej w styczniu 1919 r. Decyzję tę podejmował Sejm, którego istotną częścią były ugrupowania lewicowe – Polska Partia Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe–Wyzwolenie, czy Narodowa Partia Robotnicza. To właśnie ci ludzie dowodzili, że nie było zasadniczego konfliktu pomiędzy postulatami radykalnych nieraz zmian społeczno-ustrojowych a niepodległością i suwerennością Państwa Polskiego. Potrafili realizować swe zamierzenia ideowe w praktyce, czego dowodem był przyjęty demokratyczny kształt instytucji ustrojowych Rzeczypospolitej i przyjęte w pierwszych latach niepodległości ustawodawstwo socjalne. Ustawodawstwo to, plasowało Polskę bez wątpienia wśród czołówki krajów europejskich i dawało polskim obywatelom naonczas jedne z najlepszych gwarancji praw pracowniczych i socjalnych. Sukcesy lewicy niepodległościowej dowodzą, że zajęta przez komunistów postawa, w myśl której warunkiem zmian społecznych musi być destrukcja niepodległej Polski, a w konsekwencji akces do Związku Sowieckiego, była fałszywa.

O ile w początkach istnienia Odrodzonej Polski, można było opisaną postawę uznać – w najkorzystniejszym dla komunistów wariantcie – jedynie za efekt braku rozeznania, to nie ulega wątpliwości, że uporczywe podtrzymywanie tego stanowiska przez cały okres międzywojenny, dowodzi słuszności decyzji podjętej przez Sejm w 1919 r. To zatem komuniści sami postawili się poza nawiasem demokratycznego Państwa Polskiego, a swoją

postawą nie uczynili nic, by stan ten zmienić. I nie chodzi tu tylko o subtelności werbalnych deklaracji. Wbrew bowiem temu, co sugeruje Nazarewicz (i jego koledzy ze środowiska byłego Zakładu Historii Partii przy KC PZPR), ale też i wpływowe dziś media, ludzie ci nie byli jedynie niegroźnymi, w istocie „szlachetnymi młodzieńcami, chcącymi zmieniać świat na lepsze”. Za stwierdzeniami programowych deklaracji, stała nieustająca, twarda walka z niepodległą Polską i jej instytucjami. To wojskowe struktury KPP dokonywały aktów terroru, prowadziły ciągłą destrukcję w szeregach Wojska Polskiego, podsycaly wrzenie w środowiskach mniejszości narodowych, prowadząc do krwawych wystąpień; to całe struktury KPP i jej przybudówek prowadziły „robotę wywiadowczą” na rzecz Związku Sowieckiego – by przestać tylko na tym wyliczeniu.

Państwo Polskie miało zatem wszelkie podstawy do tego, by tę groźną antypolską działalność zwalczać z całą ostrością. Nazarewicz i jego koledzy usiłują zestawiać represje stosowane w Polsce przez obóz pomajowy (zwłaszcza w latach 30-tych) wobec opozycji, z represjami wobec komunistów. Nie może być na to zgody. Represje wobec antysanacyjnej opozycji (notabene po latach zmitologizowane i wyolbrzymione) były naruszeniem reguł demokratycznych (choć nie praworządności). Choć nie jestem apologetą sanacji, a już tym bardziej jej metod rządzenia, mogę zrozumieć konieczność represji wobec środowisk, które z nadużywania mechanizmów demokracji uczyniły polityczną praktykę, nie dostrzegając w tym źródeł zagrożenia dla niepodległego bytu. Niemniej czynili to ludzie, pozostający polskimi patriotami, którzy dla niepodległej Polski gotowi byli oddawać swe życie. Komuniści nie byli polskimi patriotami i działali przeciw Polsce niepodległej, a do tego fakt ten wypisywali na swych sztandarach i byli z tego dumni. Ich ojczyzną był Związek Sowiecki, którego częścią miała być Polska i choćby nie wiem jak się Nazarewicz starał, faktu tego nie da się zmienić. Taką postawę – skrajnej wrogości wobec polskiej, niepodległej państwowości – w II Rzeczypospolitej reprezentowali, obok komunistów, tylko skrajni szowiniści ukraińscy. Słusznie zatem to te dwie grupy należały do najliczniejszych pensjonariuszy więzień, w których – jako przestępcy – dzielili miejsca z kryminalistami. Bo – powtórzmy to z całą mocą – nie za poglądy ich więziono, ale za czynną walkę z niepodległą Polską.

Pisze w tym kontekście Nazarewicz o „dylematach” komunistów, zwłaszcza w okresie likwidacji ich partii w 1938 r. Ale unika odpowiedzi o jaki w istocie dylemat tu chodziło. Nie ma co udawać, że chodziło tu o jakieś sekciarstwo; czy problem tkwił w braku wiedzy co do tego, że padają właśnie ofiarą „błędów i wypaczeń”, czy wreszcie, że wierzyli w racje „kierownictwa”. Nazarewicz bawi się po 70-ciu latach – to zresztą cecha jego książki – w psychologa, który widzi te dylematy i bardzo chciałby dziś – po latach – podpowiedzieć swoim ideowym pobratymcom, jak się mają zachować. Ale mimo tych psychologicznych subtelności, prawda jest prosta – choć rozumiem, że brutalna i bolesna. Komuniści polscy byli patriotami sowieckimi. To lojalność wobec Stalina, WKP(b) i Związku Sowieckiego kazała im realizować wszystkie, postawione w Moskwie zadania, z bezli-

tosnym „demaskowaniem” swych partyjnych kolegów, często przyjaciół, włącznie. A czynili to nie dla Polski i jej niepodległości, ale dla Stalina i swojej – jak to mówili z dumą – prawdziwej ojczyzny, kraju Rad. Zdradzili Polskę i jej interesy, a ponieważ ci, którzy przeżyli – paradoksalnie dzięki temu, że zostali wsadzeni do więzienia przez polski, niezależny wymiar sprawiedliwości – mimo tych doświadczeń, nie zmienili nic ze swej postawy. Słusznie zatem przytłaczająca część Polaków uznawała ich za agenturę Moskwy.

Komuniści udowodnili swoją agenturalność w latach okupacji. Nazarewicz ubolewa, że w obliczu wojny zgłaszających się do wojska komunistów nie wcielano w szeregi armii. Byłoby wyrazem skłonności samobójczych, gdyby zdrajców i szpiegów wcielać do armii w takim momencie. Takimi zaś pozostawali, skazani prawomocnymi wyrokami sądów II RP, komuniści. Jak dalece słuszna była to postawa, dowodzą wydarzenia na zajętych przez Związek Sowiecki wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Czy potrafi Nazarewicz wymienić jednego komunistę, który walczyłby o niepodległą Polskę pomiędzy 17 września 1939 r. a 22 czerwca 1941 r. na tym terenie? Odpowiedź jest znana, ale charakterystyczne jest to, że Nazarewicz nawet nie dostrzega w tym problemu. Skoro ten wybitny znawca historycznej psychologii nie widzi w tym dylematów, to sprawa jest oczywista. I dla Nazarewicza, i dla nas. On jednak woli o tym milczeć czy tworzyć wrażenie, że także komunistów tam i w tym czasie zamykano do więzień. Oczywiście pozostaje to, że dla komunistów – zgodnie z tezą rządu sowieckiego z 17 września 1939 r. – Państwo Polskie upadło. Z radością przyjęli więc oni sowieckie obywatelstwo i wstąpili do WKP(b), objęli „odpowiedzialne odcinki pracy partyjno-państwowej” i z entuzjazmem realizowali nakreślone przez Stalina „zadania budownictwa socjalistycznego”⁴. Do tego doprawdy Polska nie była im potrzebna.

Nazarewicz i jego koledzy przez lata usiłowali udowodnić, jak to różne grupy komunistów w Generalnym Gubernatorstwie już przed czerwcem 1941 r. prowadziły „robotę antyfaszystowską”. Zabiegi te wiele nie dawały, bowiem komuniści w GG nie różnili się przecież od tych, którzy działali na kresach. Też nie chcieli walczyć o Polskę niepodległą, no bo ta przecież upadła. Jeśli nawet zgodzilibyśmy się na uznanie twierdzenia, że wbrew dyrektywom Moskwy, rozwijającej przyjazne stosunki z Hitlerem, komuniści w GG prowadzili pracę konspiracyjną czyniąc swym wrogiem ogólnie pojmowany faszyzm, to kilka spraw z pewnością musi zastanawiać. Skupię się tu na dwóch kwestiach.

⁴. Swój „akces” do KPZR opisuje Gomułka pół wieku później w takiej tonacji: „obkom partii, doceniając moją przeszłość rewolucyjną i komunistyczny stosunek do pracy wykazywany na zajmowanym posterunku w fabryce „Biblos”, ma zamiar zarekomendować mnie Komitetowi Centralnemu KP(b)U w Kijowie jako kandydata na członka WKP(b). Oczywiście wyraziłem zgodę i podziękowałem za tak wysokie wyróżnienie”, W. Gomułka, *Pamiętniki*, Tom II, Warszawa 1994, s. 63.

Zaraz po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej Niemcy aresztowali setki komunistów w GG. Skąd ta skuteczność, skoro komuniści jako rasowi konspiratorzy, w takiej masie nigdy bodaj i nigdzie nie dali się przedtem wyłapać.

I element drugi. Nazarewicz opisuje, jak pomiędzy Warszawą a Paryżem (gdzie było skupisko dąbrowszczaków), wędrowały kolejne delegacje Kominternu. Co więcej, w ich składach byli komuniści narodowości żydowskiej, co jak powszechnie wiadomo nie ułatwiało w tym czasie podróżowania po terenach kontrolowanych przez Niemców. Dodać też trzeba, że we Francji Pétaina, komuniści prowadzili niczym nie zmaconą działalność do połowy 1941 r.

Można toczyć dyskusje czy taka praca wymagała tylko przyjaznej neutralności Niemców, czy czegoś więcej. Można rozważać, czy skuteczne aresztowania w GG były konsekwencją rozpracowania nieostrożnych komunistów, czy czegoś więcej. I chociaż, by na te pytania odpowiedzieć z całym przekonaniem, wiemy dziś z pewnością zbyt mało, to jedno nie może ulegać wątpliwości – komuniści w GG nie tylko nie konspirowali, by odbudować Polskę, ale też ich konspiracja do czerwca 1941 r. nie była konspiracją antyniemiecką.

Jednak kwestią kluczową w rozważaniach Nazarewicza pozostaje chęć zakwestionowania kłamliwego – jak wskazuje – twierdzenia, iż Polska Partia Robotnicza i jej przybudówki były sowiecką agenturą. Należy tu skupić się na dwóch kwestiach.

Po pierwsze zatem, jest to odpowiedź na pytanie o to skąd się wzięła PPR? Dotykamy tu problemu, który przez całe dziesięciolecie był przedmiotem manipulacji i władz, i historyków komunistycznych. Prawdziwe okoliczności powołania PPR usiłowano w istocie, przy pomocy swoistych figur słownych, zamaskować. I tej szkole Nazarewicz pozostaje wierny. Pisząc o pierwszym spotkaniu Findera z warszawskimi komunistami w styczniu 1942 r., podaje: „Zebranych działaczom Finder zakomunikował, że władze Międzynarodówki Komunistycznej wyraziły zgodę na inicjatywę utworzenia w Polsce partii pod nazwą PPR i upoważniły członków przybyłej Grupy Inicjatywnej do wcielenia tego w życie” (s. 45). Jak pisze dalej, zebrani „postanowili także uznać trójkę kierowniczą Grupy Inicjatywnej za Tymczasowy Komitet Centralny PPR na czele z Marcelim Nowotką”. Ta ekwilibrystyka słowna nie pozwala nam ustalić, czy PPR powołana została przez Międzynarodówkę, czy przez zebranych w na nocnym spotkaniu w Warszawie, czy może wreszcie partię powołali członkowie Grupy Inicjatywnej pomiędzy lądowaniem w Polsce a wspomnianym posiedzeniem? Ten zabieg nie jest oczywiście przypadkowy, bowiem Nazarewicz nie chciał napisać wprost, że partię powołano w Moskwie. Dla jego dalszych wywodów, których celem jest oddalenie zarzutu, iż powstała formacja komunistyczna była sowiecką agenturą, to znamienne niedookreślenie ma znaczenie kluczowe. Ale zamiar ten nie ma dziś szans obrony w konfrontacji ze znanymi faktami. Jest wysoce znamienne, że Nazarewicz, choć raz po raz wskazuje na Władysława Gomułkę, z którego czyni najważniejszą po-

stać podziemnej PPR, neglżuje tegoż Gomułki opinie na temat genezy partii i okoliczności jej powołania⁵. Czyżby uwagi te nie miały dla Nazarewicza żadnego znaczenia?

W innym miejscu (s. 69) Nazarewicz pisze, iż zarzut agentury, podpierany twierdzeniem o przynależności PPP do Międzynarodówki Komunistycznej, jest bezpodstawny, bowiem partia ta do MK nie należała, a zresztą wkrótce po powstaniu PPR organizacja ta została rozwiązana. Konkluduje Nazarewicz tę bardzo ważną kwestię następująco: „Próba określenia charakteru więzi PPR z Międzynarodówką prowadzi zatem do następujących twierdzeń: – nie istniała pełna przynależność PPR do MK, jak to miało miejsce w przypadku KPP, upoważniająca do dyrektywnego stosunku władz Międzynarodówki do partii, – było to znacznie luźniejsze powiązanie, mające charakter stowarzyszenia, przy stopniowo zwiększającym się uznawaniu przez władze Międzynarodówki faktu odrębności i samodzielności partii” (s. 73–74). Kontynuując ten wątek, zauważa Nazarewicz najpierw, że Kościół katolicki, jako ściśle scentralizowana struktura, kieruje kościołami lokalnymi („począwszy od spraw ideologicznych, aż do spraw organizacyjnych i kadrowych” – s. 74) i niedwuznacznie sugerując w tym kontekście analogiczność do relacji partii komunistycznych z MK. Następnie dodaje, że w czasie wojny wszystkie ruchy podziemne związane były z ośrodkami zagranicznymi, toteż i tu widać wyraźną analogię. Stąd, podsumowuje: „używanie tego określenia [agentura] w stosunku do osób i partii – organizacji działających otwarcie i oficjalnie związanych z określoną organizacją wielonarodową – Międzynarodówką, względnie związanych sojuszem lub współdziałaniem z równoległymi organizacjami innych państw, jest wyraźnym nadużyciem stosowanym w celu poniżenia i zohydzenia przeciwników politycznych. Mimo, iż nie odpowiada to rzeczywistej treści tego pojęcia, jest ono nagminnie stosowane w stosunku do partii i organizacji lewicowych. Ze szczególną zaciekłością określenie „obcy agenci” stosowane jest w stosunku do członków KPP, PPR, GL, AL. przez apologetów Narodowych Sił Zbrojnych, organizacji której szereg działaczy, a nawet niektóre ogniwa związane były potajemnymi związkami z hitlerowskim aparatem terroru” (s. 75–76).

Jak widać apologeci NSZ stoją za wszystkimi słowami krytyki czy – ściślej – bolesnej prawdy. Spieszę Nazarewicza uspokoić – nie jestem „apologetą NSZ”, co nie zmienia mojego stosunku do PPR. Wywody zacy-

⁵ Gomułka wspominał po latach: „W archiwum tym [byłej KPZR – wyj. moje G.G.] znajduje się (...) uchwała Komitetu Wykonawczego M[iędzynarodówki] K[omunistycznej] w sprawie powołania do życia partii komunistycznej w Polsce (...). Tam zapadła decyzja o utworzeniu Polskiej Partii Robotniczej, tam ustalono skład osobowy jej grupy założycielskiej (...). Tam też została powołana trójka kierownicza partii (...). Inaczej mówiąc, to nie Grupa Inicjatywna powołała do życia PPR jak głosi oficjalna historiografia – lecz rodzicielem PPR był Komintern, wypełniając jak zawsze, zlecone mu przez WKP(b) zadanie. [podkreślenie moje – G.G.] (...) PPR powstała do życia jako partia komunistyczna przynależna do Międzynarodówki Komunistycznej, jako jej sekcja polska”, W. Gomułka, op. cit., s. 98–98.

towane wyżej, to dowód ignorancji, pomieszanej z niewiedzą i celowymi przeinaczeniami. Dyskutować z tezami Nazarewicza o Kościele katolickim oczywiście nie ma sensu. Poglądy swe w tej materii Nazarewicz czerpie z twórczości swych kolegów, „specjalistów” z byłych: Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, Wojskowej Akademii Politycznej czy Akademii Spraw Wewnętrznych (im. F. Dzierżyńskiego). Ci, już w końcu lat 40-tych, „zdemaskowali” tzw. rzeczywistą rolę Watykanu. Nazarewicz nie rozumie też różnicy, pomiędzy organizacjami podziemnymi, podlegającymi władzom swojego kraju, które zmuszone okolicznościami wojennymi, przebywały poza krajem, a organizacją powołaną przez czynniki obce i im (z pominięciem władz swojego kraju) podporządkowanymi. Ale zacytujmy jeszcze raz Nazarewicza: „Rozwiązanie Międzynarodówki Komunistycznej oznaczało zamknięcie pewnego etapu w historii światowego ruchu komunistycznego. Ale niewiele zmieniło w usytuowaniu jego centralnego ośrodka wobec poszczególnych partii. Już bowiem od prawie dwóch dziesięcioleci faktycznym ośrodkiem tego ruchu była radziecka partia komunistyczna, a przede wszystkim Józef Stalin uznawany przez komunistów wszystkich krajów za wodza światowego proletariatu” (s. 72–73). Tymi słowami sam Nazarewicz stawia się w istocie w jednym szeregu z owymi „apologetami NSZ”, choć zapewne w polemicznym zapale fakt ten umknął jego uwadze.

Ale wiedzę o agenturalności PPR czerpiemy nie tylko dzięki szczerym wyznaniom Gomułki⁶ czy zapędom Nazarewicza. Fakt ten został potwierdzony w 1943 r. zachowaniem kierownictwa PPR w rozmowach z kierownictwem Polskiego Państwa Podziemnego oraz postawą wobec zbrodni katyńskiej.

Negocjacje PPR z przedstawicielami Delegatury Rządu RP na Kraj zostały przez komunistów zerwane w momencie, gdy przedstawiono im oczekiwanie, iż:

- 1) zadeklarują że ich partia nie jest ekspozyturą Kominternu,
- 2) że stoją na gruncie nienaruszalności granic Rzeczypospolitej na wschodzie, oraz że
- 3) podporządkują się oni władzom RP reprezentowanym przez Delegata Rządu i Komendanta Sił Zbrojnych.

Oczekiwano, iż deklarację powyższą PPR potwierdzi enuncjacjami prasowymi. Jak pisał Gomułka, „warunki te były obliczone na zerwanie rozmów, oznaczały faktycznie domaganie się od PPR bezwarunkowej ka-

⁶ Jest charakterystyczne, że Nazarewicz „przeoczył” niezwykle ważne stwierdzenia Gomułki, odnoszące się właśnie do kwestii przynależności PPR do Kominternu: „PPR powstała do życia jako partia komunistyczna przynależna do Międzynarodówki Komunistycznej, jako jej sekcja polska. (...). Po podjęciu działalności w kraju, w swoich oficjalnych organach prasowych i wydawnictwach PPR głosiła, jakoby była partią niezależną od Kominternu i nie wchodziła w jego ramy jako sekcja polska. (...). Oficjalne odcinanie się od Kominternu miało na celu przekonanie społeczeństwa polskiego, że PPR – w odróżnieniu od dawnej KPP – nie jest sterowana z zewnątrz przez Komintern czyli Moskwę”, W. Gomułka, op.cit., s. 97.

pitulacji politycznej. Toteż przedstawiciele PPR odrzucili je stanowczo” (s. 53). Dlaczego owa – jak to określa Nazarewicz – „patriotyczna siła” nie mogła zadeklarować, iż nie jest ekspozyturą Kominternu, skoro udowadnia on na innym miejscu, że żadnych formalnych więzi między PPR a Międzynarodówką właściwie nie było? Dlaczego owi „patrioci”, jako jedyni spośród wszystkich funkcjonujących ówczesnie polskich organizacji niepodległościowych, nie byli w stanie podzielić powszechnego stanowiska i zadeklarować lojalności wobec legalnych władz Rzeczypospolitej, uznanych przez wszystkie państwa na świecie, za wyjątkiem Niemiec i ich wasali? Dodajmy, władz uznawanych w tym momencie także przez Związek Sowiecki.

Dlaczego w momencie, gdy komuniści mieli niepowtarzalną szansę odejścia od linii przyjętej w 1918 r. i później konsekwentnie kontynuowanej (a więc negacji niepodległej Rzeczypospolitej), nie stanęli po tej samej stronie co polscy patrioci? Wybrali wtedy drogę zdrady narodowych interesów i wybór ten potwierdzili swym stosunkiem wobec zbrodni katyńskiej. Kiedy Gomułka pisał o politycznej kapitulacji, to nie kłamał. Przyjęcie warunków sformułowanych przez gen. Roweckiego, musiało oznaczać radykalne odejście od tego wszystkiego, co komuniści mówili i robili do tej pory. Kapitulacji nie było – pozostała wierność „prawdziwej ojczyźnie”.

I problem drugi – kim byli ludzie tworzący PPR? Zagadnienie to w ogóle nie gościło w opracowaniach historyków PRL-owskich, także więc R. Nazarewicz kwestię tę pomija. W kontekście wcześniejszych uwag uzasadnionym jest twierdzenie, że pominięcie to nie jest wynikiem przypadku, a zabiegiem zupełnie świadomym. Otóż cała czołówka PPR i Centralnego Biura Komunistów Polskich składała się z obywateli sowieckich, członków WKP(b). Wszyscy oni, znajdując się po 17 września 1939 r. na terenach RP włączonych do ZSRS, uzyskali sowieckie obywatelstwo, przyjęci też zostali do WKP(b). Było to logiczne następstwo uznania tezy o upadku Państwa Polskiego, ale nie tylko to decydowało. Był to powód do najwyższej dumy i nawet po upływie niemal pół wieku ci, którzy dostąpili tego „zaszczytu”, pisali o tym z wielkim przejęciem⁷.

Po zawarciu w 1941 r. porozumień między rządem RP a rządem sowieckim, obywatele polscy zmuszeni do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, mogli zadeklarować powrót do swego pierwotnego statusu. Tak uczyniły setki tysięcy osób wywiezionych przez władze sowieckie w głąb ZSRS, wśród nich nie tylko Polacy, ale i obywatele polscy pochodzenia żydowskiego, ukraińskiego czy białoruskiego. Nie było wśród nich komunistów, a ci którzy stanowili trzon personalny PPR i CBKP pozostali przy obywatelstwie sowieckim. Tacy, jak: Fornalska, Nowotko, Finder, Mołojec, Krasicki, pozostali nimi do śmierci. Kiedy sowieckiego obywatelstwa zrzekli się – o ile to w ogóle nastąpiło – Gomułka, Bierut, Spychalski, Berman, Józwiak, Loga-Sowiński, Zambrowski czy inni – nie wiemy. Być może miało to miejsce już po zainstalowaniu PKWN, być może znacznie później,

⁷ Można tu ponownie wskazać na wypowiedź Gomułki przywołaną w przypisie 3.

formalnie może nigdy. Nie to jest jednak w tym momencie ważne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że kierownictwo PPR i CBKP od pierwszych chwil swego istnienia, spoczywało w rękach obywateli obcego państwa, dla których lojalność wobec tego właśnie państwa, a nie Polski, była najwyższym przykazaniem. Kiedy zatem kierownictwo PPR było oskarżane przez niemal wszystkie ugrupowania Polskiego Państwa Podziemnego, że jest obcą agenturą i opanowane jest przez ludzi nie będących Polakami, to w sensie formalnym była to całkowita racja. Może zatem – zamiast etykietowania tych, którzy nie podzielają jego poglądów – R. Nazarewicz, wraz ze swymi kolegami, wyjaśniłby ten ciekawy problem.

Rozważania powyższe trzeba uzupełnić o jeszcze jeden element. Komuniści w czasie wojny, a później związani z nimi historycy, chcąc w pewnym sensie „poprawić” formalną pozycję PPR, już w okresie konspiracji z wielką, całkowicie świadomą konsekwencją, negliżowali formalną pozycję władz RP w tym czasie. Ta postawa w okresie wojny była w sensie politycznym całkowicie zrozumiała. Najpierw wynikało to z tezy o upadku Państwa Polskiego, następnie zaś z kwestionowania konstytucyjnych podstaw państwowości polskiej. O tzw. faszystowskiej konstytucji kwietniowej pisano w dokumentach programowych PPR i enuncjacjach CBKP, później zaś w tzw. manifestie lipcowym. Będąc narzędziem propagandy historiografia PRL, uczyniła z władz RP we Francji i Anglii, „rząd emigracyjny” czy „rząd londyński”. W konsekwencji struktury PPP były zatem „delegaturą rządu londyńskiego”, PKP–KRP–RJN były porozumieniem „burżuazyjnych partii prolondyńskich”, zaś ZWZ–AK jedną z wielu organizacji paramilitarnych.

Twierdzenia powyższe w czasie wojny stanowiły najcięższe zbrodnie przeciwko Polsce. Konstytucja z 1935 r. była bowiem legalnie przyjętą i obowiązującą podstawą ustrojową Rzeczypospolitej. W momencie, gdy Niemcy i Związek Sowiecki odmawiały istnienia Państwu Polskiemu, kwestionowanie konstytucyjnych podstaw ustroju RP było potwierdzaniem tez okupantów. To w oparciu o przepisy tej konstytucji mogły działać władze RP, zadając kłam propagandzie niemieckiej i sowieckiej. Prezydent RP, Rząd RP, Naczelny Wódz oraz – mająca konstytucyjne podstawy, jako surrogat parlamentu – Rada Narodowa – instytucje te decydowały o trwaniu państwowości polskiej. Władze RP posiadały uznanie międzynarodowe w sposób nieprzerwany od września 1939 r. Podkreślić tu trzeba, iż takiej pozycji formalno-prawnej, nie posiadały żadne ośrodki władz emigracyjnych państw okupowanych⁸.

Struktury PPP nie były zatem jedynymi spośród wielu, różnorodnych formacji konspiracyjnych. Były one strukturami istniejącego Państwa Polskiego, zmuszonymi do działania w konspiracji poprzez fakt okupacji kraju. Władze RP, w oparciu o konstytucyjne uprawnienia odpowiednio modyfi-

⁸ Piszę o tym w kontekście porównawczym w tekście: G. Górski, *Polskie Państwo Podziemne a Europejski Ruch Oporu*, [w:] *Historia et ius. Księga pamiątkowa ku czci ks. prof. H. Karbownika*, Lublin 1999.

kowały polski stan prawny do istniejących uwarunkowań zewnętrznych. ZWZ–AK nie była jedną z wielu formacji paramilitarnych, ale zakonspirowanym Wojskiem Polskim. Dowództwo ZWZ–AK różnych szczebli, przysługiwały zatem uprawnienia poszczególnych struktur dowodzenia Wojska Polskiego. Delegat Rządu RP na Kraj, który z czasem uzyskał stanowisko wiceprezesa Rady Ministrów i stworzył z ministrów urzędujących w kraju część rządu w postaci Krajowej Rady Ministrów, był organem mającym ukształtowaną konstytucyjnie pozycję i – wynikające z tego – uprawnienia. Wreszcie Rada Jedności Narodowej i związana z nią Społeczna Organizacja Samoobrony, stanowiły reprezentację przytłaczającej większości zorganizowanych sił politycznych, uznających porządek konstytucyjny i wyłonione w oparciu o tenże, władze RP. Organizacje te stały na gruncie niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej oraz nienaruszalności jej granic wschodnich. Wymiar sprawiedliwości PPP był legalną strukturą Państwa Polskiego, funkcjonującą w oparciu o polski porządek prawny i egzekwującą lojalność obywateli polskich wobec tegoż porządku, nawet – wbrew narzuconym siłą – rozwiązaniom okupantów.

Wrogość PPR wobec władz RP czy struktur PPP, nie miała zatem nic wspólnego z różnicami politycznymi. Władze RP czy PPP nie reprezentowały przecież jednomyślności we wszystkich kwestiach. Było wśród nich wiele różnic, dochodziło do konfliktów o nie małym natężeniu. Mogło tak być, bo w istocie – pomimo istniejących uwarunkowań zewnętrznych – wszystkie te struktury zachowywały demokratyczny, pluralistyczny charakter. Warunkiem było jednak, jak wspomniałem, uznanie Konstytucji, legalnego statusu władz RP, niepodległości, suwerenności i nienaruszalności terytorium Rzeczypospolitej, jako wspólnego minimum programowego. Uznanie tych warunków, Gomułka nazywał „polityczną kapitulacją” PPR i komunistów. W istocie była to kapitulacja dla kogoś, kto sam wyłączył się poza nawias Państwa Polskiego. Była to decyzja kierownictwa PPR, choć z pewnością uzgodniona czy wręcz narzucona z Moskwy. Komuniści polscy tym dyspozycjom moskiewskim nigdy jednak się nie sprzeciwili, bo – choć dziś się tego wstydzą – zawsze uważali je za słuszne. W istocie otworzyły im one drogę do zdobycia władzy i zbudowania nowego państwa, które z II Rzeczpospolitą nie miało nic wspólnego. Zamiast więc dziś, po upływie pół wieku dokonywać ekwilibrystycznych reinterpretacji historii, uczciwiej byłoby pozostać przy swoich korzeniach. Epitety i inwektywy nie są bowiem w stanie zmienić historycznych faktów, nawet jeśli R. Nazarewicz i jego koledzy wydadzą jeszcze wiele, podobnych wzmiankowanej, książek. Muszą bowiem pamiętać, że skoro ich tezy nie broniły się w latach, gdy nikt nie mógł z nimi oficjalnie polemizować, to z pewnością obecnie zabiegi te skazane są na niepowodzenie.